

Osadzona w mrocznych czasach nazizmu powieść,  
którą koniecznie musicie poznać.

Justyna Chaber, Ona Czyta

KOCHANKA

NAZYSTÓW

MARIA

PASZYŃSKA

FILIA



MARIA  
PASZYŃSKA

KOCHANKA  
NAZYSTÓW

FILIA



*Piotrowi...*



„Szczególne zadanie, jakie wykonywała z rozkazu AK – czy miało charakter unikatowy, czy też po prostu żadna z dziewczyn wysłana wprost w ramiona wroga jeszcze do tej pory o swoich losach nie opowiedziała”

*Aleksandra Janiszewska*

„Polecenie przez dowódców AK młodzieńskim dziewczynom, by pełniły dwuznaczne role przy wrogu w sytuacjach, w których to poradzić sobie mogły tylko dzięki sprytowi i kokieterii, ale nie wiadomo jakim kosztem – nie sposób takich decyzji oceniać, ale trzeba o nich wiedzieć, by nie ulec pokusie postrzegania historii w kategoriach czarno-białych [...]”.

*Aleksandra Janiszewska*

„My, młodzież polska, byliśmy do pewnego stopnia sumą wpojonych w nas zasad. Byliśmy więc dumni nie tylko z nieśmiertelnej tradycji naszych przodków, ale i z siły naszego młodego państwa. Jakże gorzkie było rozczarowanie, które wkrótce miało przeżywać młode pokolenie, gdy sen o naszej potędze przysł jak bańka mydlana...”

*Halina Szwarc*





Ból przeszywa każdy skrawek mojego ciała. Kolejny cios batogiem zakończonym ołowianą kulką. Nie sposób oddzielić mnie od bólu. Jestem bólem.

– Namyśliłaś się? – pada zadane po niemiecku pytanie. – Zaczнеш wreszcie mówić prawdę?

Milczę. Co mam mu odpowiedzieć? Że się zgubiłam? Że sama już nie wiem, co jest prawdą? Przecież nie tego ode mnie oczekuje. Nie to chce usłyszeć. Bierze moje milczenie za odmowę.

Świst bata. Trzask pękających żeber.

Tak bardzo pragnę umrzeć, ale wiem, że mi nie pozwolą. Spróbują ocucić mnie wodą, a gdy to nie poskutkuje, znów przyjdzie ten lekarz z zastrzykiem, po którym moje serce zacznie mocniej pracować. Zupełnie jak w obronie królewsko-indyjskiej, zamknięcie środka i zamęczenie przeciwnika. Nie dadzą mi spokoju przed matem. Muszą się dowiedzieć, kim jestem. Tylko że ja sama nie wiem. Nie mogę im pomóc i skrócić sobie cierpienia. Nie wiem już, jak się nazywam, ile mam lat, gdzie mieszkam. Pamiętam tylko, jak poruszają się figury szachowe, ale gdy zaczęłam im o tym mówić, straciłam dwa zęby.

„Zdyscyplinuj myśli” – powtarzano mi aż do znudzenia. „Skoncentruj wszystkie wokół jednego tematu. Zamknij w umyśle całą resztę”.

Ciemnieje mi przed oczami. Wszystko wokół faluje. Rozmywa się, to znowu wyostrza, ale ja nie tracę przytomności. Przy biurku siedzi kobieta. Ma ładną fryzurę, trzyma się prosto. Wystukuje na maszynie kolejne pytania, a potem w napięciu czeka na odpowiedzi. Zdaje mi się, że ani razu nie oderwała wzroku od wkręconej w maszynę kartki. Podziwu godne skupienie, zważywszy na okoliczności.

Na moment ogarnia mnie zdumienie, jak różne reakcje wywołuje ból. Momentami mam wrażenie, że nie pali jak na początku, już go nawet nie odczuwam. Tylko oddycha mi się coraz ciężiej. Duszę się bólem. To, że nie krzyczę, współwięźniarki wzięłyby zapewne za akt bohaterstwa, ale tak naprawdę nie mogę krzyczeć. Nie mogę wydobyć z siebie głosu. Dławię się tym niemym krzykiem.

Chwila przerwy. Mężczyzna głośno sapie. Jest zmęczony. Wkłada w swoją pracę dużo wysiłku. Może zdecyduje się na chwilę odpoczynku? Brzdęk metalowej tacy. Już wiem, że tylko zmienił narzędzie tortur. Ręka oprawcy się unosi. Słyszę świst pałki. Tym razem twarda guma trafia w żołądek.

Mroczyki pod powiekami gęstnieją. W ciemnościach zdają się migotać jak gwiazdy w letnią noc. Słyszę cykanie świerszczy i wieczorny trel ptaków. Ból mnie dopada, wizja się rozplywa. Otwieram usta, ale nie mogę złapać powietrza. Duszę się.

Słyszę ich głosy. Jego i jej – tej, która była mną, i mężczyzny, który kochał ją nad życie. Byliśmy tacy młodzi, tacy naiwni w swojej wierze w przyszłość.

– Jakby chcieli bić, musisz jak najszybciej zemdleć – oświadczył pewnego dnia z niezbitą pewnością. – To zawsze robi wrażenie.

– Zemdleć? Jak to: zemdleć? – dopytywałam. – Przecież nie da się tak po prostu stracić przytomności.

– I to mówi dziewczyna z lekarskiej rodziny?

Poczułam, że się czerwienię, ale nie spuściłam wzroku.

– Nie zapominaj, że jeszcze nawet nie zdałam matury, a poza tym medycyna nic a nic mnie nie interesuje.

– A to akurat błąd – stwierdził zawadiacko. – „Mądry człowiek powinien wiedzieć, że zdrowie jest jego najcenniejszą własnością”. Hipokrates.

Wzruszyłam ramionami.

– Na szczęście mam wokół siebie tylu lekarzy, że mogę spokojnie zająć się matematyką, bez uszczerbku dla mojego zdrowia – odparłam.

Uśmiechnęłam się szeroko i ujęłam go pod ramię. Był taki jasny dzień, doskonale pamiętam światło sączące się przez szczeliny w zielonym sklepieniu parkowych drzew.

– Zamierzasz zostać nauczycielką? – zapytał.

Rzuciłam mu spojrzenie pełne politowania.

– Ja? – upewniłam się kpiąco. – Wyglądam ci na kogoś, kto mógłby uczyć dzieci?

Przystanął i przez chwilę przyglądał mi się, robiąc przy tym zabawne miny.

– Nie – zawyrokował po skończeniu oględzin. – Zdecydowanie nie.

– Przyjmę to za komplement – odparłam ze śmiechem. Tak dużo się wtedy śmiałam. – Nie, nie zamierzam być nauczycielką. Chcę budować nowe teorie, rozwiązywać najtrudniejsze problemy matematyczne.

– Czyli planujesz być drugą Skłodowską-Curie, tak?

– Bardziej Sofją Kowalewską – poprawiłam go. – Ale tak, chciałabym być naukowczynią, najpierw jednak... – Zawahałam się. Nigdy wcześniej nie wypowiedziałam na głos tego marzenia, nikomu się z niego nie zwierzyłam. Zdawało mi się zbyt wielkie, by wolno mi było je śnić, mimo to nie potrafiłam się go wyrzec.

– Tak? – zachęcił mnie Janek.

Spojrzałam w jego jasne oczy i poczułam, że właśnie jemu chciałabym wyjawić moje najgłębiej skrywane pragnienie.

– Chciałabym zostać mistrzynią szachową – powiedziałam cicho i spuściłam wzrok.

– Pomogę ci – stwierdził po prostu, jakbyśmy rozmawiali o porządkowaniu ogrodu czy odmalowywaniu pokoju.

– Naprawdę? – Popatrzyłam mu prosto w oczy. Nie miałam pojęcia, jak mógłby mi pomóc, szczególnie że nie grywał w szachy, ale i tak czułam, jak przyjemne ciepło wzruszenia rozlewa mi się w sercu.

Przytaknęłam.

– Mogę ci robić kanapki – oświadczył śmiertelnie poważnie. – Mówiłaś kiedyś, że te partie trwają bardzo długo, a na głodnego nie da się myśleć.

– A z czym będą te kanapki? – dopytywałam ze śmiechem.

– Z baleronom albo salcesonem – odparł bez wahania. – Będę ci je kupował u naszego masarza na Czerniakowie. Nigdzie w Warszawie nie dostaniesz takich wędlin. Palce lizać!

– I mówisz, że dzięki temu moje szanse wzrosną?

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości – odpowiedział z tak poważną miną, że znów się roześmiałam. – Po drodze tylko wpisz mnie, proszę, w swój kalendarz, dobrze? – dodał jeszcze. – Jak już będziesz tą mistrzynią szachową, dostaniesz Nobla czy jakąś inną nagrodę, może być trudno przedostać się przez hordy dziennikarzy i wielbicieli, zabijających się o rozmowę z tobą.

– Nie musisz się wpisywać – zapewniłam. – Dla ciebie zawsze znajdę czas.

W jego oczach błysnęły iskierki radości. Wiatr rozwiewał jego jasną czuprynę.

– Ale ślub chyba trzeba będzie zaplanować, nie sądzisz?

Słyszę swój przyspieszony oddech, czuję bicie serca i już nie wiem, czy jestem tu, w katowni, czy znów tam, owego dnia, gdy Janek poprosił mnie o rękę. Po policzku płynie łza. Wzruszenia? Bólu? Tego też nie wiem. Nie

mogę ustalić, gdzie kończy się jawa, a zaczyna dobry sen, z którego nie chcę się budzić.

– Ty tak poważnie? – pytam Janka, gdy po chwili udaje mi się uspokoić oddech.

Uśmiecha się do mnie. Słońce zdaje się przeświecać przez jego twarz, jakby promieniał szczęściem.

– Całkiem poważnie – odparł. – Ożenię się z tobą. Przynajmniej taki mam plan. Pytanie, czy się zgodzisz, ale gdybyś się zgodziła, obiecuję być dobrym mężem. Jeszcze nie wiem, jak to się robi, ale się dowiem i postaram się sprostac, żeby było jak w bajkach, wiesz... „I żyli długo i szczęśliwie, już zawsze razem...” – kończy ciszej.

Podobała mi się ta wizja. Natychmiast wyobraziłam sobie nasz dom, a dokładniej parapet wielkiego okna kuchennego, na którym ustawiłabym doniczki ze świeżymi ziołami, tymiankiem, lawendą, miętą, rozmarynem. Za szybą rosłoby ogromne stare drzewo o rozłożystych gałęziach, dające przyjemny cień.

– Za rok w maju zdasz z wyróżnieniem maturę, potem dostaniesz się na wydział matematyczny na uniwersytecie, idę o zakład, że z najwyższą notą, więc gdzieś w okolicach października czterdziestego roku w zasadzie moglibyśmy się pobrać – mówił szybko, o wiele szybciej niż zazwyczaj. Wiedziałam, że ze wszystkich sił stara się nie pokazać, jak bardzo jest przejęty. – Okrąglą datę łatwiej zapamiętać. I kto wie, może nie będę się mylił, zapytany, którą rocznicę ślubu obchodzimy.

– Skąd ten pośpiech? – odpowiedziałam, nie dlatego, żebym miała coś przeciwko wychodzeniu za mąż, szczególnie za niego, raczej by się z nim jeszcze podroczyć i dać sobie chwilę na opanowanie wzruszenia. – Jesteśmy młodzi. Mamy czas.

„Mamy czas” – te słowa tłuką mi się teraz po głowie, zagłuszając świst spadających na mnie razów. Ból mnie otrzeźwia. Skóra tak szczypie. Sól podrażnia świeże rany. Mieli nie bić po twarzy, ale widocznie zapomnieli.

Chcę, by tamta wizja wróciła. Potrzebuję tych wspomnień, choć wiem, że tylko spotęgują cierpienie i narażają mnie na niebezpieczeństwo. Podczas przesłuchania echa dawnych dni zadają największy ból, zmiękczają. Nie powinno się pamiętać, jeśli chce się przetrwać.

Szachy. Miałam myśleć tylko o szachach. Popelniłam błąd, otwierając skrzynię z przeszłością. Chciałam tylko przypomnieć sobie poradę Janka, a osłabiłam się. Muszę zemdleć. Dłużej nie wytrzymam. Oni to wiedzą. W katorniach Gestapo pracują najlepsi w swym fachu. Wiedzą, że mnie złamią. Pewnie wyczuwają, że jestem już na krawędzi, blisko granicy, zza której nie ma powrotu.

Nie zabijaj mnie. O nie. Śmierć byłaby aktem łaski, na który przecież nie zasługuję. Zezwierzęcenie – oto co stanie się moim udziałem. Stracę kontrolę nad umysłem. Każdy poddawany torturom w końcu traci. To nieuniknione. Dowódcy nawet nie próbowali tego ukrywać.

„Karol Levittoux dokonał samospalenia, bo wiedział, że nie wytrzyma” – mówił Jawor. „Każdy ma swoją granicę

wytrzymałości na ból. Nawet najdzielniejsi pękają. Zapamiętaj to dobrze. To nie jest powód do wstydu. Każdy prędzej czy później się złamie. Jednak im dłużej wytrzymasz, tym większą szansę na ocalenie dasz swoim bliskim. Dla nich spróbuj znieść, ile zdołasz. Dla nich uczysz się metod przetrwania przesłuchań”.

Aż dotąd milczałam, myśląc jedynie o szachach. Od początku przesłuchań odtwarzałam w głowie dawne partie i analizowałam ich przebieg. Teraz jednak w mojej tamie powstała szczelina, przez którą wsączają się wspomnienia. Pękam. W końcu wybełkoczę wszystko, pełzając po zimnym betonie, obejmując lśniące czarne buty. Żebrząc o litość.

Zdradzę. Podam nazwiska najdroższych, rodziny, przyjaciół, nauczycieli, pseudonimy, powiem wszystko, a w kącikach ust zbierze mi się biała piana. Nie wytrzymam. Nikt tego nie wytrzyma. Człowiek nie został stworzony do zniesienia czegoś takiego.

Dlatego muszę zemdleć. Jak najczęściej mdleć.

– Janku... – wzdycham cicho i już wiem, że przegrałam.

– Kto to? – Szwargotliwy wrzask wdziera mi się w głąb czaszki. – Kim jest Janek?

Żadnych imion. Żadnych nazwisk. Żadnych wspomnień. Tylko śmiech. Słyszę jej śmiech, zagłusza wrzask przesłuchującego mnie Niemca. Głośny, nieskrępowany śmiech tej, którą kiedyś byłam. Znow na kilka chwil zabiera mnie z katowni. Jeśli popadając w obłąd, mogłabym



pozostać na zawsze w tamtej wizji, szaleństwo nie byłoby czymś przerażającym.

– To jak się mdleje, mądralo? – zapytałam znowu tamta ja, byle powiedzieć cokolwiek.

– Przyznaj się, chcesz teraz osunąć się wdzięcznie w me ramiona? Tak, to pasowałyby do tej sytuacji.

– Sądziłam, że jesteś wyjątkowy. – Westchnęłam teatralnie i przewróciłam oczami. – Niestety, myliłam się, wszyscy mężczyźni są tacy sami.

– Przecież tylko się droczę.

– To się nie drocz. Traktuj mnie tak, jak swoich kolegów z roku...

– Jesteś od nich zdecydowanie ładniejsza.

– I znowu to samo! Miałeś traktować mnie poważnie.

– Już, już, przepraszam – powiedział szybko Janek, dostrzegając moje podenerwowanie.

– To jak z tym omdlewaniem?

– Czekaj, najpierw ty odpowiedz na moje pytanie! Sama przyznasz, że jest odrobinę ważniejsze.

– Chyba zapomniałam, jak brzmiało... – Znów ten śmiech.

– Przechera! – stwierdził, a ja kokieteryjnie zamrugałam, jakbym nie miała pojęcia, o czym mówi. – Dobrze więc. Niech będzie po twojemu.

To powiedziawszy, zdjął kraciatą czapkę i jak stał, padł na kolana.

– Marianno Jurasz, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Dudnienie serca. Krew tętniąca w skroniach. Głos więznący w gardle. Nie odpowiedziałam. Skinęłam tylko głową. Raz, a potem jeszcze raz i jeszcze jeden. Janek ujął moją dłoń, przyłożył do ust. Długo patrzyliśmy sobie w oczy, a potem nagle wstał, otrzepał spodnie z pyłu parkowej alejki i wbił dłonie w kieszenie.

– No to ustalone – rzekł i jak gdyby nigdy nic ruszył przed siebie.

– Zaczekaj, to jak jest z tym omdlewaniem? – krzyknęłam za nim, na poły skonfundowana, na poły rozbawiona tymi dziwnymi oświadczeniami.

Nie tak wyobrażałam sobie tę chwilę, gdy byłam małą dziewczynką, ale nie czułam się zawiedziona. Przeciwnie, to wszystko było takie jak my, wymykające się z ram wszelkich zeszywniałych zasad i konwenansów.

– Oddychaj! – odkrzyknął i zatrzymał się.

Podbiegłam do niego.

– O, tak jak teraz – tłumaczył. – Szybko. Najszybciej, jak potrafisz. Jeden wdech i mnóstwo małych wydechów z przepony.

– Z przepony?

– Tak jakbyś... – zawahał się. – O, jakbyś zdmuchiwała świeczkę.

– Chyba dużo świeczek.

– Na urodzinowym torcie babci... albo lepiej prababci, tyle że one przecież nie świętują urodzin.

Echo naszego śmiechu odbija się teraz od ścian pozabawionego okien pomieszczenia. Lśnią od wilgoci, która

nie pozwala skrzepnąć plamom mojej krwi. Zdmuchiwać świeczki na urodzinowym torcie, jak proste się to wówczas wydawało! Teraz usta mam tak spuchnięte, że wargi nie chcą się układać w żaden kształt. Ból rozrywa każdy skrawek mojego ciała, oddech nie jest czymś zwyczajnym, tylko kolejnym źródłem cierpienia. Mimo wszystko próbuję. Wdech. Szybkie wydechy. Raz, dwa, trzy...

Balansując na granicy jawy i snu, słyszę znów ich głosy. Nasze głosy.

– Najpierw zakręci ci się w głowie, a potem stracisz przytomność. To się nazywa hiperwentylacja.

– A skąd ty to w ogóle wiesz? – zagadnęłam, mrużąc oczy. – Naprawdę uczą takich rzeczy na medycynie?

Pokręcił głową.

– To gdzie? – nie ustępowałam.

– Na ulicy – odparł, uśmiechając się szeroko. – Mówiłem ci, jak chcą cię bić, a ty wolisz uniknąć bijatyki...

– No tak, dobry pan doktor z Czerniakowa musi sobie poradzić w każdej sytuacji.

– Z ust mi to wyjąłś – powiedział, po czym niespodziewanie objął mnie mocno i pocałował tak, jak nie całował nigdy wcześniej. Do utraty tchu.

Pięć, sześć... Oddech pali. Połamane żebra wpijają się w tkanki, kalecząc opłucną. Nie, nie dam rady. Nie mam siły. Po chwili jednak ogarnia mnie fala mdłości, czuję lekkie kołysanie podłogi, na której leżę skulona. Wisząca pod sufitem żarówka też się buja. Ostatni błysk światła odbija się od wilgotnych ścian. Zapada upragniona ciemność.



## **Inspirowana prawdziwymi wydarzeniami opowieść o kobiecie gotowej na wszystko w imię miłości do Ojczyzny.**

Wybucha druga wojna światowa. Patriotycznie wychowana polska młodzież rwie się do walki. Po kapitulacji Warszawy młodzi ludzie nie porzucają marzeń o wolności.

Przeciwnie, natychmiast zaczynają szukać możliwości dalszego oporu – w podziemiu.

Marianna Jurasz, wielbicielka szachów i matematyki, wstępuje do konspiracji. Jej talenty, uroda i niezwykły charakter sprawiają, że zostaje wysłana przez dowódców AK na niebezpieczną misję.

Dla Ojczyzny Marianna porzuca cały znany sobie świat, by zostać agentką głębokiego wywiadu Armii Krajowej.

Skazana na samotność młodzianka dziewczyna zaczyna toczyć niebezpieczną grę, w której stawką jest nie tylko Sprawa, lecz także życie tych, których kocha. Grę, która szybko obnaży okrucieństwo wojny, zatrze granice między przyjaciółmi i wrogami. Grę, w której Marianna może stać się pionkiem przesuwanym po planszy przez potężniejsze siły...



wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

**FILIA**

**cena 49,90 zł**

ISBN 978-83-8357-235-2



9 788383 572352